Nr 3. Kraków, Piątek dnia 4 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Bilans ubiegłego roku.

Wiedeń d. 1 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Jak wszędzie, tak i tu, pełne są dzienniki rozpamiętywań noworocznych. Czynią one bilansy upłynionego roku. który, jak szablonowa przenośnia, opiewa — „Utonął bezpowrotnie w oceanie czasu“. Naturalnie każdy niemal dziennik zestawia zdarzenia roku w swój sposób i często dochodzi do wręcz przeciwnego wyniku, wedle swojego partyjnego stanowiska. Wewnętrzne położenie Austrji w ciągu zeszłego roku uważanem jest ze strony prasy żydowsko-liberalnej jako spokojne, z cechą znamienną znużenia, wskutek walki narodowościowej. Panującym planetą roku 1894 była koalicja, utworzona pierwotnie przez „stronnictwa umiarkowane“ w celu wspólnego zwalczania prądów skrajnych. Tak przynajmniej opiewała niejasna formułka polityczna przy jej narodzeniu, dająca się tłómaczyć w rozmaity sposób, ponieważ na jej podstawie może koalicja być tak dobrze przymierzem wsteczności przeciwko wszelkim prądom postępu, jak znowu warownią przeciwko istotnie wywrotowym dążnościom w ujemnem tego słowa znaczeniu.

Co do ostatniego przekroczyła ona bezsprzecznie granicę w kierunku reakcji, czego dowodem dotychczasowa jej czynność w sprawie reformy wyborczej. Natomiast poszła ona w praktycznym kierunku drogą reform społeczno-gospodarczych. które niezawodnie w bilansie jej parlamentarnej działalności stanowią wcale pokaźne aktywa.

W potrzebie położenia konieczności politycznej zrodzona, pisze w artykule noworocznym główny organ niemieckiej lewicy, „nie posiada to połączenie stronnictw przeciwnych sobie na podstawie zarówno swej natury, jakoteż swych dziejów prawie żadnego przypuszczenia, aby można się spodziewać po niej wytworzenia zadawalającego stanu rzeczy. Miała koalicja być hamulcem dla radykalizmu. tymczasem stała się ona hamulcem dla wszystkiego, mianowicie dla postępowego rozwoju. Z drugiej strony spełniła obok tego, czego sobie nie życzono, i to, czego po niej oczekiwano: dała ona możność istnienia rządowi parlamentarnemu i była czynną na polu pracy ustawodawczej, niecierpiącej zwłoki“.

Stosunki, jakie się wytworzyły przy końcu ubiegłego roku we Węgrzech, napawają prasę żydowsko-liberalną wielkim bolem. Już... już miał Mojżesz-Wekerle wyprowadzić „lud wybrany“ z „pustyni“ do „obiecanego kraju“ przewagi w państwie św. Stefana — kiedy nagle korona wystąpiła na widownię i rzecze: „Dotąd, a dalej nie!“ i Wekerle nie stał się Mojżeszem II. Naturalnie, iż z punktu interesów plemienno-żydowskich, przedstawia ta prasa położenie obecne we Węgrzech w najczarniejszych barwach, majacząc tylko ciągle o „wielkim programie kościelno-politycznym“. Tymczasem w istocie rzeczy zanosi się we Węgrzech na zmianę wielce pocieszającą, ponieważ korona dąży do fuzji wszystkich stronnictw węgierskich, stojących na podstawie ugody z r. 1867 i wytworzenia z niej nowego rządu węgierskiego. Taki nowy rząd zaniechałby w pierwszym rzędzie dotychczasowego systemu ekstyrpacji niemadjarskich narodowości we Węgrzech. praktykowanego przez poprzednie liberalne gabinety węgierskie, w szczególności zaś przez gabinet Wekerlego. Ban kroacki hr. Khuen-Hedervary, zdaje się być wyznaczonym przez koronę do przedsięwzięcia tego posłannictwa.

Ubiegły rok uważanym jest jako obfitujący w wielkie dziejowe zdarzenia, do których w pierwszym rzędzie zaliczają się: zabójstwo prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Carnota, wybuch wojny japońsko-chińskiej, a przedewszystkiem śmierć cara Aleksandra III, zwiastująca, jak się zdaje, nie tylko przełom w dotychczasowym prawosławno-wszechrosyjskim systemie despotyzmu, lecz także potężne oddziaływanie na całą politykę europejską. *N. Fr. Presse* uważa nawet zastąpienie trójprzymierza trójcesarskim sojuszem za możliwe; szczególnie ze względu na wątpliwą wartość Włoch, finansowo i moralnie zrujnowanych.

Do tego w rzeczywistości jeszcze bardzo daleko, jednak już samo stawianie takiej możliwości jest znamienną cechą czasu.

Dwie sprawy.

Wiadomo, że rosyjski minister komunikacyj, Kriwoszein, otrzymał nagle dymisję. Jeszcze w środę rano nikt nie przypuszczał, że ten wysoki dygnitarz, posiadający zupełne zaufanie zmarłego cara Aleksandra III, zostanie usunięty z urzędu intratnego. A jednak tak się stało.

W czwartek ubiegły Kriwoszein obchodził uroczyście w swoim pałacu dzień własnych imienin. Podczas objadu z Carskiego Sioła nadeszła depesza od Mikołaja II, że go nie przyjmie na piątkowej audjencji. Na drugi dzień zjawia się u Kriwoszeina naczelnik kancelarji cesarskiej, tajny radca v. Rennenkampf i oświadcza, że ma się on w sobotę podać do dymisji. Powody tej niełaski dotąd nie są znane gruntownie. Obiegają atoli pogłoski, że Kriwoszein musiał ustąpić skntkiem ciągłych nieporozumień z ministrem skarbu. Ostatnie wiadomości twierdzą, co też jest bardzo prawdopodobnem, że minister komunikacyj chciał się za szybko wzbogacić i to go zgubiło. Kupował progi do budowy nowych koleij po tak wysokich cenach, że wszyscy się temu dziwili. Złośliwi utrzymywali, że dzielił się zyskiem z przedsiębiorcami. Z początku nie chciano temu wierzyć, ale powoli znalazły się dowody, obciążające Kriwoszeina. Najważniejszy jednak powód był ten, że w ministerstwie prowadzono szacherki na wielką skalę z lasami rządowemi. Robiono umowy antydatowane i sprzedawano drzewo po bajecznie niskiej cenie. O tych wszystkich sprawkach dowiedział się minister skarbu, Witte i zaraportował cesarzowi. Kriwoszein był zaledwie półtrzecia roku ministrem, a w tym czasie zakupił dóbr za 1 miljon rubli. O tem wszystkiem wiedział cesarz, więc też bez żadnej ceremonji usunął go z urzędu.

Nie można zaprzeczyć, że sprawa Kriwoszeina jest sensacyjną. Druga, również głośna, rozgrywa się teraz w Belgradzie przed sądem karnym. Na ławie oskarżonych zasiedli: Sima Giakovic, zamięszany także w proces Cebinaca i Miłosz Miskovic, burmistrz miasta Arangielovacu. Obudwom zarzucają zbrodnię usiłowania otrucia króla Aleksandra. Akt oskarżenia utrzymuje, że na objedzie wydanym przez radę miejską Arangielowacu, Sima Giakovic i Miłosz Miskovic chcieli otruć króla w dniu 23 sierpnia 1893 r., aby na tron serbski mogła wstąpić dynastja Karageorgiewiczów. Do tego celu użyli hajduka Szczepana Basztowana, siedzącego obecnie w więzieniu pozarewackiem. Ten był podówczas pandurem w Arangielovacu. Przyrządzoną truciznę miał on podać we flaszce wina. pochodzącej z piwnicy królewskiej. Skarga opiera się głównie na zeznaniu tego samego Szczepana Basztowana. Jako świadkowie stają: pierwszy adjutant królewski, pułkownik Ciric, były minister Miłoszevic, Swetozar Miłosarljevic, nadworny doktor Jowanovic, królewski piwniczy Konstanty Elcic i strzelec królewski. Józef Robel. Następnie przesłuchano Szczepana Basztowana, którego pod silną eskortą sprowadzono z Kragujevacu. Zeznał on, że truciznę dał mu Giakovic, ale, gdy zobaczył młodego i pięknego króla, uczuł litość i zaniechał zamiaru.

Sejm krajowy.

Lwów 2 stycznia.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.*)

(*C.*) Jakkolwiek nie dowierzało się zapowiedzi ks. Marszałka na ostatniem posiedzeniu, że Izba po Nowym Roku zbierze się w piątek (4 b. m.), jednakże urzędowo zwołano już posłów na pojutrze — snać licząc się z czasem, którego tej sesji sejmowej tak skąpo wyznaczono. Początek tego posiedzenia o 11-ej przed południem; na porządku dziennym znajduje się dość spraw do załatwienia. Program, posłom rozdany dzisiaj, zapowiada: Pierwsze czytanie przedłożeń rządowych z projektem ustawy, zmieniającej postanowienia, zawarte w tytule I. i III. ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873 roku Nr. 250 dz. ust. kraj. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i obowiązku posyłania do nich dzieci; oraz z projektem ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia ustawy krajowej z dnia 25 marca 1873 roku Nr. 255 dz. ust. kraj. o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych. Dwanaście pierwszych czytań sprawozdań Wydziału krajowego. Wreszcie pierwsze czytania i motywowania wniosków posłów: Barwińskiego — o utworzenie osobnego gimnazjum państwowego w Przemyślu z językiem wykładowym ruskim; Merunowicza — w sprawie kredytu hipotecznego w Banku krajowym dla mniejszych posiadłości gruntowych; i Romańczuka — o zmianę statutu krajowego i krajowej ordynacji wyborczej w kierunku wprowadzenia wyborów bezpośrednich w gminach wiejskich i rozszerzenia prawa wyborczego w miastach i gminach wiejskich.

Ze spraw sejmowych muszę przedewszystkiem zanotować postanowienie Wydziału krajowego, dotyczące Krakowa. Mianowicie w uznaniu niezwykłej troskliwości, z jaką swoje obowiązki wypełnia nowy dyrektor krakowskiego szpitala św. Łazarza, dr Ponikło, a zwłaszcza pragnąc mu jego działalność umożliwić, postanowił Wydział krajowy postarać się o to, by dyrektor zaniechawszy praktyki prywatnej, mógł zupełnie oddać się pracy dla szpitala; w tym celu przedłoży Wydział Sejmowi wniosek domagający się przyznania drowi Ponikle dodatku osobistego w kwocie 500 złr. rocznie.

Niezwykłej wagi jest sprawa statutu dla powiatowych i gminnych Kas oszczędności. W bieżącej sesji przedkłada Wydział krajowy ponownie sprawozdanie w przedmiocie zakładania powiatowych i gminnych Kas oszczędności na podstawie nowego wzorowego statutu, wydanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Przeciw wydanemu przez ministerstwo wzorowemu statutowi wystosował Wydział krajowy przedstawienie do ministerstwa. domagając się zmiany niektórych postanowień, a gdy przedstawienie to nie odniosło żadnego skutku, postanowił Wydział krajowy odmawiać swego zezwolenia na udzielenie ze strony powiatów gwarancji za powiatowe Kasy oszczędności i zarazem wezwał wydziały powiatowe, iżby tej samej zasady przestrzegały odnośnie do powstać mających gminnych Kas oszczędności. Kilkoma uchwałami polecił Sejm Wydziałowi krajowemu popieranie i zachęcenie reprezentacyj powiatowych i gminnych do zakładania instytucyj kredytowych, wobec nowego statutu wzorowego Wydział krajowy zajął wprost przeciwne stanowisko, które zakładanie nowych Kas oszczędności miejskich utrudnia, a powiatowych nawet uniemożliwia.

Najważniejszem z postanowień nowego statutu, przeciw któremu Wydział krajowy wystąpił, jest to, które założyć się mającym Kasom oszczędności na podstawie gwarancji gminy, lub powiatu, odbiera cechę autonomicznych instytucyj kredytowych, a stwarza z nich instytucje samodzielnie urządzone, tylko pod nadzorem państwa zostające. Stanowisko Wydziału krajowego zajęte wobec nowego wzorowego statutu, musiało spowodować zastój w rozbudzonej już akcji ku stwarzaniu nowych Kas oszczędności, co oddziałać musi na stosunki ekonomiczne kraju. Chcąc temu złemu zaradzić, Wydział krajowy przedkłada Sejmowi do uchwały wnioski o wezwanie rządu: a) aby z nowego wzorowego statutu dla gminnych i powiatowych Kas oszczędności uchylił dodatkowe postanowienie, według którego Kasy oszczędności nie mają być zakładami gminnemi, względnie powiatowemi, lecz instytucjami samodzielnemi jedynie pod kontrolą państwa zostającemi: b) aby wstawił napowrót do statutu postanowienie, że co do ważności i zapadania uchwał Wydziału Kasy obowiązywać mają odnośne postanowienia ustawy gminnej, względnie ustawy o reprezentacji powiatowej; c) aby uchylił dodatkowe postanowienie, iż pożyczki z takich Kas udzielane być mogą krajom, powiatom i gminom tylko za uzyskanem poprzednio zezwoleniem władzy politycznej; d) wreszcie, aby uchylił ograniczenie wkładek do 1 zł. zamiast do 25 ct., oraz postanowienie, iż stopa procentowa od wkładek ma być tem niższą, im wyższy kapitał założony został.

Awans na kolejach państwowych.

(Dokończenie).

Dziennik rozporządzeń kolejowych ogłasza:

Zamianowani zostali z płacą 900 złr.: Tannenbaum Jakób Drohobycz, Rosołowski Stan. Skole, Filaczyński Stanisławów, Grabschied M. Suczawa, Wiedenfeld B. Stanisławów, Modes Aleks. Rzeszów. Hordyński Stan. N. Sącz, Wagner Henryk Lwów, Schneid Józef Stryj, Kasparek Eug. Lwów. Stekel Henryk Czerniowce, Rachlewicz Artold Stanisław, Miszkiewicz Stefan Stanisławów, Iwański Władysław Żywiec, Ciechanowski Kazimierz Kraków, Rogowski Józef Tarnów, Garbusiński Leon Podgórze-Bonarka, Piero Antoni Nowosielica, Rosek Adolf Delatyn, Pikor Ludwik Bortniki, Błoński Emil Bursztyn, Jurkiewicz Władysław ,Bobrka, Czarnożyński Rafael Monasterzyska, Roliński Edward Kraków, Dittersdolf Leon Krakow, Brandhuber Ludwik Kraków, Gadziński Antoni Stanisławów, Potocki Alfred Stanisławów, Sliwiński Zygmunt Stanisławów, Masłowski Ryszard Stanisławów, Brunner Ignacy Stanisławow.

W X klasie posunięci zostali: z 800 złr. Mincelos Nachmann Kraków, Heurteux Franz dr Lwów. Hnidey Wiktor dr Stanisławów, Mirecki Władysław Kraków, Katz Joachim Stryj, Sichrawa Karol Tarnów, Turnheim Epfraim Kraków, Lachczyk Jan Dębica, Löwenburg Wiktor Tarnów,- Stelmach Józef Biecz, Hudec Hugo Rzeszów, Tuzinkiewicz Antoni N. Sącz, Połotnicki Tadeusz Sędziszów, Ogonowski Ludwik Krosno, Bakowski Kazimierz Kraków, Weigel Wilheln Kalwarja. Pesek Franz Krakow, Drohomirecki Michał Zaryte, Czekański Jan Żywiec, Popłowski Kazimierz Lwów. Gąszcicki recte Gątwicki Józef Podwołoczyska. Redl Otokar Lwów. Grzymalski Zygmunt Jarosław, Gostkowski Władysław Fr. Podzamcze, Götz Jan Drohobycz, Dubsky Józef Lwow, Grudkiewicz Jan Krasne, Łoś Leon hr. Lwow, Blumengarten Joachim Podzamcze, Küb Franciszek Posada chyrowska Küp Leon Szczerzec, Kotkiewicz Mieczysław Lwów, Semkawicz-Terlecki Stryj, Pałka Franc. Tarnopol, Kasprowicz Stanisław Borysław, Milli Ignacy Jarosław, Toczyski Tadeusz Podwołoczyska, Katecki Jan Nadyby, Zych Stanisław Dobromil, Wagner Aleksander Brody. Allerhand Abraham Lwów, Kühnbeck Edmund Nowy Zagórz, Wołosiecki Łupków, Ukraiński Teofil Werchrata, Łomnicki Antoni Brody. Zięba Antoni Zielona, Strzegocki Józef Stanisławów, Berger Hipolit Monasterzyska, Rappaport Maurycy Stanisławów, Rosengarten Filip, Darm recte Schleicher Izaak Hadiksawa. Klein Karol i Kawecki Stanisław Kraków, Skibiński Antoni Stryj. Nowak Wilhelm Lwów, Wojciechowski Jan, Grania Marceli, Sternberg Eliasz i Władyka Józef Stanisławów, Jasiński Stanisław Kraków. Siedlecki Piotr Lwów, Pelczarski Władysław Stanisławów, Wójcikiewicz Władysław, Popowicz Aleksander, Ostrowski Władysław i Rauch Edward Lwów, Niemiec Wiktor Chabówka, Moskwa Franciszek Rzeszów, Stecki Wiucenty Dębica, Wróblewski Marcin Tarnów, Bek Franciszek Dąbie, Mayer Ferdynand Kraków, Statkiewicz Wilhelm Gaje Wyżne, Majewski Henryk Przemyśl, Redl Marjan, Sveceny Józef i Kösler Zygmunt Lwów. Maraszewski J. Uhnów, Jach Ferdynand Jarosław-Sokal, Runge Władysław Brody, Januszewski Aleksander Złoczów, Mazurkiewicz Jan Lwów, Majer Jan Jezupol, Niemczyk Adolf Hlubdczek wielki, Dreher Fryderyk Stanisławów, Balmosch Jan Suczawa, Sembratowicz Józef, Obraczaj Jerzy i Müller Władysław Kraków, Czerny Edward Lwów, Orther Karol Stanisławów, Mercik Jan Czerniowce.

Z płacą 600 złr.: Schmeidler Bernard Kraków. Stachy Juljusz Bierzanow, Nussa Nestor Jordanów, Rewakowicz Ludwik Dębica, Wesołowski Franciszek Kraków, Dunin Władysław Tarnobrzeg, Janiewski Leopold Tarnopol, Wodyński Karol Sokal, Grotkowski Adam Skole, Kellner Dawid Gródek, Brzeziński Jan Podzamcze, Dworski August Dolina, Eckhard Adolf, Zdzisław Stanisławów, Wolański Karol Stanisławów, Erdely Wilhelm Czerniowce, Enzinger Aleksander Tyśmienica, Heller Maksymiljan Kołomyja, Gelbhard Jakób Matyjowce, Hordyński Włodzimierz Kraków, Zabłocki Marjan i Szebesta Mateusz Lwów, Staszyszyn Józef Stryj, Chalupa Juljusz Czerniewce.

Zamianowani z płacą 600 złr.: Engel Franc. Lwów, Tomaszewski Józef Kołomyja, Regiec Józef Stanisławów, Gliniecki Tomasz Makowce.

Z płacą 500 złr.: Dwulit Karol Stanisławów, Wojakowski Józef Jarosław-Sokal, Strohner Karol Lwów, Swidzicki Józef Krasne, Feuer Maks. Przemyśl, Friedlein Feliks Zielona, Kapłański Bronisław Fulsztyn, Kobliczek Adolf Łańcut, Ihr Jakób Lisko-Łukawica. Demant Joel Tarnopol, Senyszyn Jan Lwów, Staski Ignacy Ostrów, Iwanowski Zygmunt Podzamcze, Różyczka Jan Czerniowce, Hulak Józef Borynicze, Mayer Alfred Monasterzyska, Widner Hermon Nowosielica, Bochdałek Jan Stanisławów, Kühl Jerzy Suczawa, Gerynowicz Andrzej Husiatyn, Deleń Mikołaj Ottynia, Ledwinka Maksymiljan Hliboka, Fikelscher H. i Drzechowski S. Halicz. Sochacki S. Chodorow, Antoniewicz Jan Stanisławów, Lachowski K. Chodorow, Solin Wencel Karol i Skopec Adolf Borynicze. Kantor Zygmunt Stanisławów. Skraba Adalbert Radowce, Jaworski Zygmunt Dolina, Podgórski Tadeusz Bolechów.

W XI klasie zamianowany aspirantem z płacą 50 złr. miesięcznie: Pelczarski Zygmunt Słotwina.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 2 stycznia

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie wczoraj rano życie Albin Miączyński, restaurator z „pod czerwonego konika", na przedmieściu Wiedeń. Było to pierwsze w nowym roku samobójstwo. Miączyński posiadał jedną z najbardziej renomowanych i uczęszczanych restauracyj. Na Wiedeniu była ona pierwszą. Renoma „czerwonego konika" była wyłączną jego zasługą, gdyż przybywszy w r. 1870 do Wiednia i ożeniwszy się z wdową po swym poprzedniku „pod czerwonym konikiem", twardą a niestrudzoną pracą rozszerzał on stopniowo skromny pierwotnie lokal, ulepszał kuchnię i napoje, a w miarę tego mnożyła się jego gastronomiczna klijentela. W ostatnich latach bywała jego restauracja każdego wieczora tak pełną, iż trudno było nieraz zdobyć sobie miejsce. Miączyński pozostawał w bardzo dobrych stosunkach majątkowych. Przyczyną samobójstwa był nadwerężony, wskutek rozstroju nerwowego, stan jego umysłu. Już w lecie dostał on pomięszania zmysłów. Oddano go do zakładu, gdzie w krótkim czasie odzyskał zdrowy rozum. Dopiero ostatniemi czasy dały się znowu u niego spostrzegać ekscentryczności, zdradzające obłąkanie. Nieboszczyk był bardzo popularną osobistością u Wiedeńczyków, z których też rekrutowała się przeważna część jego gości. W niedziele i czwartki bywał u niego: barszcz, zrazy i pierogi hreczane z serem i śmietaną, co ściągało nieraz licznych przedstawicieli tutejszych Polaków. Dawniej zbierały się u Miączyńskiego na pierwszem piętrze także i polskie stowarzyszenia.

Mówiąc o ostatnich, wypada mi donieść, iż z fuzji „Zgody" i „Lutni" powstała Strzecha której prezesem wybrano radcę dworu p. Prusa Twardowskiego. Stowarzyszenie nowe liczy około 50 członków, co ze względu na wielką liczbę Polaków mieszkających w Wiedniu, jest zawstydzająco mało. Niestety, brak tutejszej Polonji poczucia solidarności narodowej, a w tem tkwi przyczyna, iż całość tutejszych polskich stowarzyszeń jest zaledwo cząstką małą tego, coby być mogło, gdyby apatja ogółu była mniejszą. Z drugiej strony mają stowarzyszenia obowiązek przyciągania a nie odstręczania członków. Niestety, przejawiał się w nich partykularyzm osobistych ambicyjek i tem wyrządził spustoszenie, które zawsze jeszcze jest widocznem. Spodziewajmy się jednak, iż odtąd będzie lepiej.

Wedle zapowiedzi wyszła wczoraj *Arbeiter Ztg*, jako pismo codzienne, w dużym formacie, objętości 16 stronnic. W nagłówku zowie ona siebie „centralnym organem austrjackiej demokracji społecznej". Posiada wszystkie rubryki innych wiedeńskich dzienników, ale mimo urozmaicenia rubrykowego jest ona co do swej treści dość monotonną i nudną, jak nie przymierzając, wasza *Neue freie Riforme*.

Obecny karnawał zapowiada się świetnie. Komitety balowe wyrastają jak na drożdżach, a wiedeńscy Fikalscy wymyślają nowe figury do kotyljona. Jak zwykle, bal polski będzie się zaliczał do najświetniejszych zabaw. Drugim z rzędu będzie bal techników pod protektoratem arcyksięcia Ferdynanda Karola. W celu zaproszenia udali się do pałacu arcyksięcia: rektor wyższej szkoły technicznej prof. Czuber i trzej studenci, jako członkowie komitetu. Ci ostatni w mundurach oficerow rezerwowych. Arcyksiążę Ferdynand Karol przyjął deputację i przyobiecał swoją obecność na balu. Na 5 lutego zapowiedzianą jest zabawa połączonych Towarzystw śpiewackich. Dotąd zgłosiło się 15 różnych grup alegorycznych.

Bal akademicki pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika odbędzie się w tym karnawale. Zalicza się on do najświetniejszych a cała „elita" wiedeńska bierze w nim udział.

Kamerdyner cesarza i zarazem austrjacki herold, Józef Hornung, obchodził w dzień noworoczny 50-letni jubileusz swojej służby. Cesarz po rannej mszy św. kazał go przywołać do siebie i w serdecznych słowach życzył mu dalszej pomyślności. Sędziwemu słudze składały powinszowania najwybitniejsze osobistości, a kilka set listów i telegramów nadesłanych z różnych stron, świadczą wymownie, iż *der alte Joseph* cieszy się ogólną sympatją.

Miasto Komotau zostało połączone z Wiedniem za pomocą telefonu.

Panna Renard, śpiewaczka opery wiedeńskiej, na ostatniem przedstawieniu opery fantastycznej „*Hänsel und Gretel*", była przedmiotem szczególnych owacyj. Jedna z dam, należąca do wielkiego świata, przysłała jej do garderoby olbrzymi tort, na wierzchu którego, zrobiony był domek z marcypanu, przedstawiający wierną kopję dekoracji aktu trzeciego tego dzieła.

W zakładzie Ronachera po raz pierwszy odśpiewano jednoaktową operetkę Costy, z muzyką Kratzla, zatytułowaną „Kometa". Utwór nadzwyczaj melodyjny pozyskał ogólne uznanie, a wykonanie było bez zarzutu. Szczególnie panna Joly zyskała ogólny poklask.

Wczoraj poczta rozesłała 1,243.588 listów z powinszowaniem Nowego roku. Wszyscy listonosze byli w ruchu, a sute podarunki wynagrodziły ich trud. Jeden roznosiciel pieniężny w swoim obrębie ulicy Kärthner, Grabenu i Kohlmarku zebrał przeszło 1000 guldenów. *Swój.*

Paryż d. 1 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przed sądem karnym odegrała się prawdziwa idylla, dowodząca, że nawet w Paryżu można znaleźć sędziów kryminalnych, mających czułe i wrażliwe serca na cierpienia bliźnich. Dwoje młodych ludzi: Emil Riçoin i Marja Doyen, kochali się zapamiętale. Owocem tego związku było dziecko, które oddano do mamki i ojciec płacił za nie 30 franków miesięcznie. Pensji pobierał 150 fr. i z tej kwoty oddawał rodzicom 120 fr. Resztę zamiast poświęcić na swoje przyjemności, oddawał mamce. Niestety! przyszło na świat drugie dziecko. Zrozpaczeni kochankowie nie wiedzieli co z niem zrobić, bo już brakło pieniędzy na opłacanie karmicielki, a matka pełniła ciężki obowiązek służącej i zarabiała ledwie na życie. Emil Riçoin obawiał się bardzo rodziców i nie mógł się przed nimi przyznać co zaszło. Kochankowie uknuli karygodny zamiar i podrzucili piętnastodniowego chłopczyka w omnibusie. Oddano go do biura dobroczynności publicznej. Na drugi dzień jednak poruszyły rodziców wyrzuty sumienia postanowili więc dziecko odebrać. Po wielu poszukiwaniach nareszcie je znaleźli. Tutaj rozpoczyna się dramat. Obydwoje zostali przyaresztowani i wytoczono im sprawę kryminalną. W czasie procesu płakali tylko i przez łzy odpowiadali. Sąd ich ukarał według kodeksu, skazując na 2 lata więzienia. We Francji istnieje jednak prawo łaski, nazwane prawem Berangera i trybunał zastosował je do podsądnych w całej rozciągłości, gdyż winnych bezzwłocznie wypuszczono na wolność. Publiczność licznie zgromadzona przyjęła wyrok oklaskami a jedna bogata dama bezdzietna, obiecała łożyć na wychowanie i każdemu dziecku zapisała po dojściu do pełnoletności po 25.000 franków. Ślub młodej pary odbędzie się jeszcze w tym karnawale.

Aleksander Dumas otrzymał wielki krzyż Legji honorowej. Żaden z literatów francuskich w obecnym czasie, nawet Sardou, nie posiada tej wysokiej odznaki. Ponieważ minister oświecenia nie miał do rozporządzenia gwiazdy orderowej, więc udał się do prezydenta Casimira-Periera i ten ją przysłał natychmiast.

Dziennik *Figaro* ogłasza zamknięcie składek w swoich łamach, na rzecz szczepienia dyfterji. Przyniosły one dotąd 611.674 franków. Dalsze fundusze mogą być przesyłane na ręce dra Pasteura, dyrektora ambulatorjum.

Dyrekcja Wystawy powszechnej ogłosiła konkurs na plan całej Wystawy. Zgłosiło się przeszło 20 architektów i z tych 18 otrzymało nagrody. Swoją drogą trzeba przyznać, że nagrody były

nadzwyczaj skromne, bo od 1000—4000 franków. Tutaj jednak patrjotyzm odegrał najważniejszą rolę.

Po sprawie szantażu, obecnie zajmuje uwagę Paryżan sprawa Lanessana. Zaledwie przybył do Hanoi na stanowisko gubernatora jeneralnego, a już w kilka tygodni otrzymał dymisję telegrafem i rada ministrów natychmiast zamianowała jego następcę. Powód dymisji jest już wam wiadomy z depesz, ale zdaje się, że rząd zanadto się pospieszył z jego odwołaniem. Lanessan, co prawda, przysłał Canivetowi, redaktorowi dziennika *Paris*; kopje urzędowe, tyczące się interesów indo-chińskich, ale przysyłał je tak samo licznym deputowanym. O tem dobrze wiedziano i dopiero gdy organ Caniveta wystąpił wrogo przeciwko obecnemu ministerjum, zrobiono użytek. Swoją drogą Lanessan jest już skompromitowany a jego karjera urzędowa raz na zawsze złamana.

Po śmierci Magnarda, akcjonarjusze zamianowali naczelnym redaktorem *Figara*, najdawniejszego współpracownika tegoż pisma, Fernanda de Rhodays. Pensja przywiązana do tego stanowiska wynosi 80.000 franków. *K. W.*

Magda w Krakowie.

OBRAZ Z ŻYCIA.

(Dokończenie).

Wszyscy pokładali się ze śmiechu, Marcinowa ze śmiechu i zmęczenia aż zachrypła, a wtem znowu coś puknęło raz i drugi koło pieca:

— Gwałtu! wszystkie korki mi powysadza!— krzyknęła Marcinowa, chciała gwałtem wstać i biedz do pieca, ale pan Adam ciągnął ją dalej w taniec, choć w niej serce aż pukało ze zmęczenia.

Aż wtem pan Jan krzyknął:

— Mazura! — i wszyscy poszli w kółko mazura z wielkim hałasem, takim wielkim, że mało co słychać było, gdy pani Marcinowa wpadłszy za parawan, krzyczeć czegoś w niebogłosy poczęła.

Krzyczała coś o gołych kościach i pustych butelkach, aż odsunąwszy nagle parawan, zaprosiła gości na przekąskę, w obawie zapewne, aby i reszta zapasów nie znikła, gdyby dłużej czekać miała.

Sama zaś pani Marcinowa siadła na boku, ciężko wzdychając i podejrzliwie spoglądając po obecnych.

Goście jedli szynkę i pili trochę, bo nie wiele było, tylko panowie: Jan i Adam, jako goście z szykiem, mało jedli sami, częstując panny.

A wtem do ucha wzdychającej Marcinowej, szepnie pan Jan:

— Ejże pani Marcinowa czy to tylko nie Marcin?

Marcinowa pięścią o pięść klasnęła, krzycząc:

— Marcin! nikt, tylko Marcin!—i chwyciwszy miotłę, poskoczyła na górę do bramy, gdzie Marcin leżał na sienniku, pilnując drzwi.

Nie wiadomo, co tam wówczas w tej bramie zaszło, bo choć coś słyszano i Magda krzyknęła:

— O loboga! a to co? Marcin Marcinową łomoce! chodźmy ratować!... — ale pan Adam odpowiedział;

— A fe! przecież to zwykłe małżeńskie nieporozumienie; nie wypada im przeszkadzać; tańcujmy dalej.

Jakoż tańcowano dalej; Magda natychmiast pojęła, że się wyrwała ni w pięć, ni w dziewięć; Marcinowa wróciła wkrótce z okiem podbitem, ale przez przyzwoitość, udawano, że nie widziano tego i tańcowano dalej coraz ogniściej na zabój.

Wśród hałasu i harmideru nie słyszano wcale, jak Marcin otwierał bramę i wpuszczał na podwórze wóz z ziemniakami przywiezionemi ze wsi dla państwa, u których Magda służyła.

Koło wozu szedł młody chłop, na wozie siedział stary, a że poczęstowali stróża z flaszki, którą mieli w torbie, przeto się udobruchał i zaprosił ich na rozgrzanie do swego mieszkania, zanim ranek nadejdzie, ludzie się zbudzą i kartofle złożyć będzie można.

Poszli tedy chłopi do suteryny; stary naprzód, młody za nim.

W suterynie właśnie szedł znowu raźno kontredans, taki, jak go panna Natalja i pan Adam widzieli w teatrze.

Magda już teraz daleko wprawniej niż z początku wieczora naśladowała pannę Natalję, udając, jak z tańca wypadało, że niby mdleje na ręku tancerza, to jest pana Adama, a on ją kapeluszem wachluje i trzeźwi, gdy wtem otworzyły się drzwi i stanął w progu chłop stary, a z za niego wyjrzał młody, oba rozdziawili gęby jak wrota i osłupieli w pierwszej chwili z podziwu, a potem jak nie krzykną:

— Magda! psia kość, a ty co robisz?!

— Bestjo marna, a pudziesz od mojej dziewki!...

I jednocześnie stary Robaczek ojciec, z biczyskiem w ręku skoczył do Magdy, a Jantek narzeczony, z kijem skoczył na pana Adama i okładając go na wszystkie boki, wrzeszczał:

— Patrzajcie, ojcze! a to ten sam psia wiara, co się zeszłego roku u nas po wsi włóczył, a buntował w karczmie przeciw dworowi, a my go wytłukli i wygnali i dopiero był spokój we wsi. A no mu jeszcze tego snać mało... a naści na przykładkę—gałganie... a masz... a masz!...

Straszny rozruch stał się w balowej sali w suterynie.

Magda krzyczała pod razami ojcowskiego biczyska. Pan Adam krzyczał pod kijem Jantka. Marcinowa krzyczała o ratunek dla pana hrabiego, a goście z panem Janem na czele uciekali co tchu, tłocząc się i mało nie dusząc u wyjścia.

I było tego, dopóki pan Adam nie zdołał wyrwać się Jantkowi i uciec.

Natenczas uspokoiło się zwolna w suterynie, choć długo jeszcze Marcinowa uwierzyć nie mogła temu, co opowiadali chłopi, że pan Adam nie jest żadnym panem, tylko marnym pokątnym doradcą, który z tego żyje, że po wsiach chodzi i jednych ludzi na drugich buntuje, każąc sobie płacić za swoje rady, które są fałszywe na wylot, aż go ze wsi kijami wygnać trzeba.

Na takiej rozmowie minęła w suterynie chwila niejaka, a wtem rozwarły się drzwi i pan Jan zaglądając, spytał pospiesznie:

— Gdzie Adam?...

A na to wrzaśnie Marcinowa —porywając miotłę:

— Ha, gałganie! toś ty mi dla takiego hrabiego, jakeś sam, wieczorek kazał dawać! I cielęcinę pożarliście mi i harak i wino wypili i bez was mąż mię obił!...

— Et, głupstwo — krzyczał pan Jan, uciekając znowu — to gorzej, że ten oberwus ma na sobie moje odzienie, a w pańskich pokojach, gdzie się przebierał, nie widzę teraz drugiego zegarka pańskiego i srebra nie ma w kredensie... — i jak szalony popędził pan Jan na miasto.

— Ehę!...—wołali za nim chłopi — zobaczysz ty swoją stratę, jak wczorajszy dzień.

Płacząca Magda, wróciwszy rano do domu i rozbierając się z balowego stroju, aby pomódz przy kartoflach, rozpłakała się jeszcze bardziej, spostrzegłszy, że nie miała w uszach kolczyków prawdziwych złotych, które sobie za własne zasługi kupiła, aby niemi całą wieś zakasować. Dopiero wtedy zrozumiała, czemu pan Adam w tańcu przysuwał się do niej tak jakoś... a Marcinowa mówiła, że to taki hrabski szyk... Dowiedziawszy się o kolczykach, Robaczek panią pięknie przeprosił za nieprzyjemność, a do córki się jeszcze raz zabrał i dokumentnie ją obił, poczem wziął ją do domu.

* * *

Następnie przez długie lata żyła we wsi Odrzykoniu, gospodarna Magda Jantkowa, córka Robaczka, żona Jantka, gospodyni zawołana, ale *bicz boży* na dziewuchy wybierające się „do Krakowa dla dorobku“. A jeżeli już która bardzo przedstawiała, że z biedy musi iść pracować do Krakowa, to Jantkowa mówiła:

— Dobrze, idź wreszcie, ale pamiętaj, strzeż się przyjaciółek i przyjaciół wszystkich, którzy cię przeciw państwu twoim będą podmawiali, bo *kto sieje niezgodę, ten zły duch jest,* a kto go słucha, ten zginie!

Część urzędowa.

Mianowania. Minister oświecenia nadał tytuł dyrektora względnie dyrektorki: Franciszkowi Szpetmańskiemu, Łukaszowi Zwierkowskiemu, Wincencie Longchamps i Adeli Dawidowskiej, kierownikom względnie kierowniczkom szkół ludowych we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Wincentego Elektorowicza w Woli Zaderewackiej, Reizelę Deborę Liebermannównę w Drohobyczu, Józefa Mielnickiego w Oleszy, Antoniego Smendę w Tyśmienicy, ks. Grzegorza Litwinowicza gr. kat. katechetą w Stanisławowie, Wandę Górską nauczycielką w Husiatynie, Augusta Böhma w Grywałdzie, Stanisławę Fabiańską i Jadwigę Stanclikównę w Nowym Targu, Zofję Kaszewską w Zakopanem, Stan. Serwońskiego w Starembystrem, Jana Wanata w Krośnie, Jana Mazura w Odrzykoniu, Władysława Dziewotę w Cergowej; oraz zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Tadeusza Troskolańskiego w gimnazjum w Stanisławowie, dra Stanisława Witkowskiego w gimnazjum św. Anny w Krakowie, Michała Hrycaka w gimnazjum w Stryju, dra Eugenjusza Romera i Jana Teofila Kaczora w szkole realnej we Lwowie.

FEJLETON.

JAN WILK

11 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

I teraz objawiał swoją radość rozmaitemi sposobami. Skakał, kręcił ogonkiem, wydawał krótkie, urywane głosy, słowem, wyglądał jakby oszalał.

— To ty Jerzy? — rotmistrz podał mu swoją dłoń szeroko otwartą. — Rzeczywiście ogromna dla mnie niespodzianka widzieć cię w towarzystwie Joasi pod moją nieobecność.

Młoda dzieweczka podniosła główkę, a on na jej białe, gładkie czoło złożył serdeczny, ojcowski pocałunek.

— Ojczulku najdroższy! — odezwała się Joasia — Jerzy przyszedł tak wcześnie, bo miał coś ważnego dla ciebie. Nie zastawszy cię w domu, nie chciał odejść, żeby nie powiedzieć mi dzień dobry przy tej sposobności.

— Gdyby był postąpił inaczej, byłby nie dopełnił swego najprostszego obowiązku. To dobrze, że ci powiedział przynajmniej dzień dobry.... A więcej nic do tego nie dołożył?

— Przeciwnie, ojczulku... Oświadczył mi, że mnie kocha...

— Jakto? On się więc ośmielił?... Zaiste cud.

— Jak słyszysz, ojczulku....

— Cóżeś ty mu na to odpowiedziała?

— Że go kocham nawzajem.... oddawna.

— Krótko i węzłowato, aż miło! Tak to lubię, forteca zdobyta po pierwszym szturmie! Ho! ho! mój zuchu — żartował dalej Vaillant wesoło — tak to umiałeś się zamaskować?... Trusiątko, niewiniątko, niby trzech zliczyć nieumiejące!... Tymczasem, gdy ja przechadzam się najspokojniej po nad rzeką, patrząc na bieg wody i na rybki pluskające, ten hultaj, Jerzy Grandin, mój pochrześniak, wkrada się cichuteńko i wyprawia straszliwe awantury po za mojemi plecami! I cóż ty na to, mój poczciwy Wiernusiu?

— Hau! hau! hau!— wołał piesek po swojemu. I znowu zaczął skakać do twarzy Joasi i Jerzemu, chcąc koniecznie polizać oboje w dowód wielkiej miłości.

— Zjesz z nami śniadanie Jerzy, nieprawdaż? — rzekł Vaillant.

— Naturalnie — potwierdziła Joasia. — Nakryję i dla niego. Odchodzę teraz, bo Gertruda musiała już wrócić.

Pobiegła szybko ku domowi. Wiernuś za nią pogonił.

— Teraz, Jerzy, my dwaj mamy z sobą nie jedno do omówienia. Usiądźmy na tej tu ławce. Pogadamy trochę, zanim nas zaproszą do śniadania.

Usiedli w cieniu pod płaczącym jesionem.

— Z czemże ty do mnie przyszedłeś? — spytał Vaillant Jerzego.

— Przysłano mi wezwanie razem z marszrutą.

— To dobrze.

— Odjeżdżam jutro.

— Dziś wieczór napiszę dwa listy, które ci oddam do własnych rąk. Zam pułkownika i majora osobiście. Major nawet jest moim druhem najserdeczniejszym. Ręczę, że byłeś się w wojsku dobrze sprawował, za jaki rok wrócisz do nas na urlop z awansem... No! no! trzeba więc było dopiero odjazdu stąd, aby ci się język rozwiązał?

— Gdyby mi nie była dopomogła Joasia... wiele, bardzo wiele... nie wiem, czy byłbym i dziś znalazł w sobie tyle odwagi...

— To dowodzi, mój chłopcze, że kochasz ją szczerze tak, jak ona na to zasługuje. Gdym odkrył niedawno temu, żeś na dobre zaszłapał, przestraszyłem się zrazu. A nużby Joasia była innego pokochała? Wtedy byłbyś bolał i cierpiał bardzo. Powiedziałem więc sobie, że jeżeli nie mógłbyś liczyć na jej wzajemność, czas najwyższy zacząć cię leczyć radykalnie z miłości niefortunnej, odbierając ci wszelką nadzieję. Aby osądzić, czego trzymać się w tej sprawie, wy-

badałem zręcznie Joasię. Zrozumiała natychmiast, że radbym dowiedzieć się, w jakim stanie jest jej serduszko. Wtedy z tą szczerością i otwartością, która stanowi jeden z jej najpiękniejszych przymiotów, powiedziała mi bez ogródek:

— „Jerzy mnie kocha, wiem o tem. Jeszcze mi wprawdzie tego nie powiedział, zrozumiałam to jednak, jakeś to i ty sam tatku zauważył. Obecnie tak w interesie twojego pochrzestnika, jak i w moim, chcesz dowiedzieć się na pewno, czy Jerzy mi się podoba i czy mi to sprawia przyjemność, że jestem przez niego kochaną. Otóż odpowiadam ci: Kocham go nawzajem i w dniu, w którym odezwie się nareszcie, aby mi wynurzyć swoją miłość, szczęśliwa i spokojna o moją przyszłość, oddam mu rękę bez wahania“. — To było jasnem, nieprawdaż? Jak widzisz, nie obwijała prawdy w bawełnę. Odtąd spadł mi niby kamień z serca. Pocieszyłem się i uspokoiłem najzupełniej. Nie zostawało mi nic więcej, jak patrzeć na was zdaleka i pozwolić, żebyście się sami porozumieli. Jeżeli dziś dopiero zamieniliście pierwsze wyznanie miłości obopólnej, to już nie moja w tem wina, tylko twoja.

— Czuję się przeto niemniej szczęśliwym...

— Zapewne, ale nadejdzie jutro: rozłączenie... wyjazd twój. Nie obejdzie się bez płaczu rzewnego; ale ja zostaję i będę starał się łzy jej otrzeć i wlać otuchę w biedne serduszko. Joasia zresztą jest silna duszą i ciałem. W jej ślicznej główce jest wola tak energiczna, taka odwaga, na jaką zdobyłoby się nie wielu mężczyzn. Czas mknie szybko, jak strzała. Siedm lat minie, ani spostrzeżecie kiedy... Ty nabierzesz hartu i doświadczenia. Joasia ze swojej strony rozwinie się zupełnie na kobietę. Skoro z wojska powrócisz, sprawię wam weselisko, radbym bowiem przy pomocy Boga, dożyć do tego czasu.

— I ja mam tę błogą nadzieję, panie rotmistrzu. Zresztą — dodał z uśmiechem — nie wolno ci umierać.

— To prawda, mój drogi chłopcze. Jestem bardzo potrzebny dla Joasi, dla ciebie, aby załatwić niejedną ważną sprawę na tym tu świecie. Na nieszczęście, Jerzy, nikt nie jest panem wszechwładnym swego losu. Mogę odejść stąd lada chwila, kiedy będę się tego najmniej spodziewał, nie słysząc nawet pani śmierci, wołającej na mnie: — „Baczność“!... Gdyby to miało nastąpić, wtedy narzeczony Joasi i przyszły mąż, musiałby jak najrychlej zostać jej opiekunem.... Z tego też powodu, nie wiedząc ani dnia, ani godziny, kiedy na mnie zatrąbią do apelu, muszę jeszcze nie o jednem z tobą pomówić.

— Mów, panie rotmistrzu i bądź pewny, że słów twoich słuchać będę, jakby świętej Ewangelji.

— Wiesz, Jerzy, że od lat pięciu, zaraz po śmierci mojej żony, a twojej najlepszej matki chrzestnej, adoptowałem Joasię formalnie, jako moją córkę. Tym aktem urzędowym przekazałem jej nietylko wszystko, co posiadam, ale i moje nazwisko. Zapisano ją w metryce, jako Joannę, Honoratę Vaillant.... Joasia wie, że urodziła się w Blaincourt i że matka jej tam umarła, na świat ją wydawszy. Nie wie jednak nic więcej. Ukrywałem przed nią straszną prawdę.

— Skarżyła mi się na to przed chwilą, wspominając o swojej matce,

— Och! przeczuła ona i zrozumiała oddawna, że otacza jej urodzenie jakaś ponura tajemnica. Ileż razy starała się wybadać mnie na tym punkcie. Sądziłem jednak zawsze, żem powinien milczeć wobec niej i pozostałem wierny mojemu postanowieniu. Przekonasz się sam niebawem, czy zrobiłem źle, czy dobrze, ukrywając przed nią straszne okoliczności, towarzyszące jej urodzeniu. Przed tobą wypowiem wszystko. Potrzeba nawet koniecznie obznajomić ciebie z tą tajemnicą dotąd nieprzeniknioną.... Niedaleko z Mareille do Blaincourt, a jednak otoczyłem się takiemi ostrożnościami, tak umiałem przewidzieć z góry i zapobiedz wszelkiemu niebezpieczeństwu, że i mieszkańcy tutejsi nie wiedzą więcej o tem, od samej Joasi. Nie potrzebuję zatem obawiać się, żeby ktoś długojęzyczny, lub po prostu nieżyczliwy i złośliwy, wyrwał się kiedyś z czem niepotrzebnem i zamącił błogi spokój mojej najdroższej dziecinie. Ba! paplano i rozprawiano o tem swego czasu ile wlazło, gdy mnie zobaczono dnia pewnego powracającego do Mareille, z dzieweczką na ręku. Była już wtedy dość duża. Biegała jak młody zajączek, a świegotała tak lubo, niby w gniazdku szczygiełek... Szukano, badano, łamano sobie głowy, byle prawdy dociec. Kłamano na czem świat stoi, sądząc, że przy pomocy fałszu dojdą do faktów rzeczywistych. Na nic im się to wszystko nie przydało. Ciekawi dręczyli się daremnie... nie dowiedzieli się nic... Skutkiem tego zacietrzewili się do tego stopnia, że sobie opowiadali na ucho, iż Joasia jest córką biednej dziewczyny, którą ja, kiedyś służąc jeszcze w wojsku, uwiodłem, a potem porzuciłem. Pozwalałem pleść koszałki opałki, co komu ślina na język przyniosła. Na całym świecie nie braknie złych ludzi, którzy najchętniej spotwarzają bliźnich swoich... Teraz słuchaj Jerzy z całą uwagą.

Eks-dragon opowiedział szczegółowo wszystko, co się działo w Blaincourt w dniu ósmego listopada, w roku tysiąc ośmsetnym pięćdziesiątym czwartym. Gdy skończył, wpatrzył się przenikliwie w młodego człowieka, który słuchał z drżeniem nerwowem, a z uwagą wytężoną.

— Cóż sądzisz, Jerzy? Czy dobrze zrobiłem, tając przed Joasią te okropności?

— Oh! jak najlepiej — zawołał żywo młody chłopak. — Byłoby to rzuciło cień ponury na dni jej pierwszej młodości.

— Wiedziałem o tem i z tego powodu milczałem. Cieszy mnie, Jerzy, że i ty podzielasz w tem moje zapatrywanie. Tak, jak najdłużej, a choćby i nigdy, Joasia nie powinna nawet domyślać się, że jej ojciec padł ofiarą nikczemnej zemsty, że został podle zamordowany, a widok straszny topielca zabił również jej matkę!...

— Czy zdołano wpaść na trop złoczyńców? Czy przynajmniej odkryto, jak się nazywały nieszczęsne ofiary? — spytał Jerzy.

— Sąd robił co mógł. Policja i żandarmerja szukały całemi tygodniami... Nic nie odkryto... Wszystko utonęło w ciemnościach nieprzenikniętych okiem sprawiedliwości.

— Biedna Joasia!

— Joasia nie ma czego żałować, skoro nie wie o niczem. Nie miała nazwiska i rodziny, ja dałem jej jedno i drugie.

— Rzeczywiście, panie rotmistrzu, kochałeś i kochasz ją, jak tylko ojciec najprzywiązańszy może kochać córkę rodzoną.

— Zapewne... kochaliśmy ją oboje całem sercem... ale i ona nam to oddawała w trójnasób. Było to zawsze dziecko anielskie! Dobre, łagodne i posłuszne.

Przejdźmy teraz do innej rzeczy. W pugilaresie i koszyku podróżnym rodziców, znaleziono około dwóch tysięcy franków. Uważałem to za święty i nietykalny depozyt. Chociaż, jak to w gospodarstwie rolnem, bywały lata lepsze i gorsze, choć czasem ciężko mi przychodziło dostarczyć dziecku najmilszemu tego wszystkiego, co stanowiło jego radość i zadowolenie, mimo to ani się tknąłem owych pieniędzy. Przeciwnie, dzięki szczęśliwym spekulacjom, udało mi się zrobić z dwóch tysięcy, dwanaście.

— Dwanaście tysięcy! — wykrzyknął Jerzy — ależ to majątek!

— Majątek, jak majątek,... zawsze pewna do niego podstawa — rzekł Vaillant od niechcenia.

— Joasia taka bogata, a ja nic nie posiadam! Gdybym był o tem wiedział, panie rotmistrzu, nie byłbym nigdy...

— Cóż takiego?

— Nie byłbym się oświadczył o jej rękę.

— Proszę cię, chłopcze kochany — Vaillant poklepał go przyjacielsko po ramieniu — zrób mi tę przyjemność i nie pleć głupstw... Joasia ma zatem posagu dwanaście tysięcy, prócz tego coś tam i po mnie odziedziczy... Nie wiele tego, bo w ostatnich latach ciągnąłem się z ostatniego, aby uczyła się wszystkiego, do czego miała ochotę. Prócz przedmiotów szkolnych, uprawiała: śpiew, fortepian i malowidło... Nie byłem w stanie odmówić niczego mojej drogiej dzieweczce, choć mógłby mi zarzucić ktoś zbyt praktyczny, że to jej nie było na nic potrzebne. Będzie za co nabyć bodaj mały folwarczek w dobrej glebie. Ty, Jerzy, jesteś rodzajem genjuszu na polu rolnictwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 stycznia

Kalendarz kościelny. Dziś Eugenjusza bisk. Tytusa bisk. i Dafroza męcz.; jutro Emiljana papieża i Telesfora męczennika.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 38, zachód przypada na godz. 3 min. 50; długość dnia 8 godzin, minut 12.

Temperatura rano stopni — 4 C.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyli na nasze ręce 2 złr. pp. Mikołaj Ilnicki i Tadeusz Tabaczyński zamiast rozsyłania życzeń noworocznych. Dr K. Iwanicki z Krakowa 1 złr. zamiast życzeń noworocznych. P. Prezentkiewicz Karol z Wadowic zebrane na wieczorku u p. Józefiny Dworak 2 złr. 22 cnt.

Przysłano dziś na nasze ręce 3 złr. 5 ct. na ten sam cel z następującym dopiskiem: „Z powodu energicznej uchwały, zapadłej wczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej“.

Więcej światła! Chociaż p. K., zastępca rejenta, p. Muczkowskiego, zapewnia, że między pieniędzmi, pozostałemi po ks. kardynale Dunajewskim, nie znalazł opasek z napisem „Na Wawel“ (mówiła nam o tem osoba wiarogodna), mimo to ten jeden fakt w niczem nie osłabia całego szeregu argumentów, któremy przytoczyli w numerze niedzielnym, a z których każdy za tem przemawia, że na Wawel zostało nierównie więcej pieniędzy, niźli to dotąd stwierdzono.

* **Posiedzenie Rady miejskiej**, odbyte wczoraj wieczorem, miało przebieg nader zajmujący. Dr Kohn przedewszystkiem poruszył sprawę odezwy komitetu dla „głodnych dzieci“, w której dopatruje się pewnych zarzutów, wymierzonych przeciw kuchni żydowskiej; prosi zatem p. Prezydenta, żeby wydelegował komisję celem zbadania, jakie nieprawidłowości w istocie dzieją się w tejże kuchni. Z tego powodu wynikła nader żywa i drażliwa dyskusja, której przebieg, dla braku miejsca, podamy dopiero w jutrzejszym numerze. Dziś zaznaczamy tylko, że Rada uchwaliła podniesienie subwencji dla komitetu chrześcijańskich „głodnych dzieci“ z 200 na 600 złr.

W sprawie prestacyj szkół uchwalono następnie przyjąć następujące szkoły na koszt gminy z prawem prezenty: 1) Wydziałową żeńską 2) św. Barbary, 3) IV-ej na Kazimierzu, 4) VII-ej na Kleparzu, 5) VIII-ej na Piasku, 6) szkoły na Studenckiej ul., 7) XIV-ej na ul. Garbarskiej, 8) XVI-ej na ul. Dietlowskiej, 9) Szkoły męskiej pod Zam-

kiem, 10) Szkoły na Smoleńsku. Utrzymanie tychże szkół według obliczeń Rady szkolnej wynosi około 60.000 złr.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odbyto posiedzenie tajne, na którem uchwalono: Przyjąć prośbę dyrektora budownictwa, p. Jannsza Rawicz Niedziałkowskiego i przenieść go z powodu nadwątlonego zdrowia w stały stan spoczynku, oraz przekazano sekcji udzielenie temuż emerytury.

Zawsze oni. Mówią nam, że w Krakowie wyłapano szulernię na wielką skalę, w której, przy pomocy kart fałszywych, ogrywano łatwowiernych. Przedsiębiorcami tego rzemiosła szlachetnego byli... żydzi. Będziemy zatem mieli sensacyjną sprawę kryminalną.

Sanna, a nie byle jaka, lecz doskonała, ko na, prawdziwie gospodarska, usłała nam się w Krakowie. Od trzech dni pada śnieg bez przerwy, dzięki też temu miasto nasze tak czysto wygląda, że można je teraz wziąć za najporządniejsze na świecie; na Plantach okiść drzewa upudrowała, sanki dzwonią we wszystkich ulicach, zima, prawdziwa zima staropolska, przyjaciółka łowów i kuligów nareszcie zawitała!

Losowanie sędziów przysięgłych 1. kadencji 1895 roku, odbędzie się jutro, o godzinie 5 po południu w prezydjum Sądu krajowego karnego w gmachu św. Michała.

„Omladiniści" czescy mają snać więcej łaski u rządu, niż my n. p., gdyż wszystkie napisy na ich koszarach są w dwóch językach: czeskim i niemieckim, a cicha gmina miasta Krakowa z dobrodusznością, godną lepszej sprawy, przypatruje się spokojnie, że pod orłem austrjackim, którego i my, w razie wojny, zasłaniać jesteśmy obowiązani, na koszarach w ulicy Karmelickiej, przez gminę zbudowanych, znajduje się napis tylko w języku niemieckim. Jacy my spokojni i ze wszystkiego zadowoleni!...

W „Kasynie powszechnem" odbędzie się jutro, d. 5 b. m. walne zgromadzenie członków. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie komisji rewizyjnej; 2) Sprawozdanie wydziału; 3) Wnioski wydziału; 4) Wnioski członków; 5) Wybór prezesa, tegoż zastępcę, 12-tu członków zarządu, 6-ciu zastępców i 3 członków komisji rewizyjnej. Po wyborach nastąpi licytacja gazet. — Z wydziału Kasyna powszechnego". *Ganszer.*

Na „Harmonję" krakowską złożono na ręce podskarbiego „Harmonji", p. Al. Szafrańskiego 7 złr. 30 ct., zebrane na wieczorku towarzyskim u p. dra Fr. Cholewicza.

20-te rozbicie puszek ze składkami centowemi na Wawel, które odbyło się 27 z. m. u p. Ulanowskiej, przyniosło 620 złr., co z poprzedniemi przedstawia kwotę pokaźną, złr. 12.939 ct. 7. Po dołączeniu procentu po dzień 1 bm. całkowita suma składki wynosi złr. 13.178 ct. 61.

Na Wawel przysłano nam zebraną składkę przy preferansie w Chabówce, u państwa Janikowskich, w kwocie 2 złr. 50 cnt.

Z krakowskiej filji Banku krajowego. Komitet cenzorów działu wekslowego przy filji Banku krajowego tworzą następujący panowie: 1) Chrząszczewski, szef biur mel. Wydziału krajowego; 2) Czecz-Lindenwald Karol, właściciel dóbr; 3) Epstein Tadeusz, bankier; 4) Fuchs Edward, kupiec; 5) Grosse Juljusz, kupiec; 6) Jawornicki Józef, kupiec; 7) Kröbl Franciszek, naczelnik biura Towarzystwa wzajemnego kredytu; 8) Rehman Stanisław, przemysłowiec; 9) Schwarz Henryk, kupiec; 10) Słonecki Zenon, dyrektor Towarzystwa wzaj. ubezp.; 11) Stryjeński Tadeusz, budowniczy i przemysłowiec; 12) Szpakowski Witalis, przemysłowiec.

„Jasełka". Od komitetu, urządzającego „Jasełka" w sali Saskiej w niedzielę, dnia 6 stycznia, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Na wczorajszej kostjumowej próbie „Jasełek" zgromadziło się tylu ciekawych, iż zmuszeni jesteśmy prosić o ogłoszenie, że bilety na następną próbę, która odbędzie się w przeddzień przedstawienia, tj. w sobotę, wydaje tylko sekretarz krakowskiego komitetu „dla głodnych dzieci", Wp. Bol. Filiński, do którego także we wszystkich innych sprawach, dotyczących przedstawienia „Jasełek", odnosić się prosimy. — W Łobzowie dnia 3 stycznia 1895 r. *Kołodziejczyk*, kierownik szkoły; *ks. Jary*, katecheta.

W Czytelni kolejowej odbędzie się w sobotę, d. 5 bm., przedstawienie amatorskie. Rozpocznie farsa jednoaktowa p. t.: „Wybory do rady miejskiej", poczem nastąpią monologi, pierwszy: „Spowiedź nieszczęśliwego amanta", drugi zaś: „Jąkała" Gawalewicza. Zakończy jednoaktowa operetka p. t.: „Folwark Primerose". Początek o godz. wpół do 8 wieczór.

W „Pracy" młodzież tego stowarzyszenia, pod kierunkiem ks. Tomasza Bukowskiego i ks. Teofila Flisa, przedstawi w niedzielę, dnia 6 b. m. wieczorem, misterjum ks. Łabaja p. t. „Żłóbek", złożony z samych kolend. Przedstawienia te w roku zeszłym miały wielkie powodzenie. Nie wątpimy, że i w tym roku nie zabraknie chętnych widzenia tych ładnych obrazów, a wreszcie usłyszenia pięknych kolend przy akompanjamencie muzyki orkiestralnej, zastowanej przez ks. T. Bukowskiego.

Od jednego z miejscowych organistów otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W 1-ym numerze *Czasu* z dnia 1 stycznia 1895 r., w dziale „Z ruchu artystycznego", jest wzmianka o Preludjach na organy ks. Franciszka Walczyńskiego, przyczem nadmieniono, że preludje te mają wyrugować utwory świeckie, któremi organiści wiejscy, jakoteż i krakowscy się posługują. W interesie prawdy wyznać trzeba, że nie jest winą organistów ani wiejskich, ani krakowskich, że takie kompozycje bywają wykonywane po kościołach czy to parafjalnych, czy klasztornych, jak skoro ci organiści muszą się stosować najczęściej do woli Wiel. Duchowieństwa, które sobie życzy, aby podczas mszy lub nabożeństwa organista wykonywał marsze, sonaty lub inne kompozycje świeckie.

Muzyki kościelnej nam nie brak, tak swoich, ak obcych kompozytorów, którzy ten kult podnieśli wysoko. Jeżeli jednak Wielebne Duchowieństwo samo nie zechce przyczynić się do zastosowania jednolitej muzyki kościelnej, tedy jeszcze długo po kościołach naszych będziemy zmuszeni popisywać się naleciałościami świeckiemi, których nawet preludja ks. Fr. Walczyńskiego nie potrafią wyrugować. *Jeden z organistów.*

Ze sfer kolejowych. Do stacyj kolei państwowej, które zaliczono do wyższej klasy kwaterunkowego, należą także Lwów i Kraków. Urzędnicy przy tych stacjach otrzymają 10 pr. podwyższenia dotychczasowego dodatku na mieszkanie.

Nowe przepisy urlopowe w wojsku. Postanowieniem z dnia 21 z. m. zatwierdził cesarz nowe przepisy o udzielaniu urlopów osobom w służbie wojskowej. Wedle tychże, osobom tym w wojskach i częściach ich składowych, w porach ćwiczeń polowych i fortecznych, ćwiczeń z ogniem w artylerji, ćwiczeń dla wyprawy służby pociągowej itp., urlopy różnym stopniom mogą być tylko ze względów zdrowia udzielane. Przy udzielaniu urlopów i przy ich przedłużaniu należy kłaść największy nacisk na dobro służby, ale też i uwzględniać stosowne prywatne sprawy podających o urlopy. Każdy płatny wojskowy ma prawo do ośmiotygodniowego urlopu rocznie; ze względów jednak zdrowia, mogą być urlopy trzy i sześciomiesięczne udzielane. Urlopy z płacą mogą być udzielane ze względów zdrowia na ciąg całego roku, a nawet na czas nieograniczony. Jeżeli wojskowy płatny otrzyma urlop w ciągu roku po za czas ośmiotygodniowy, aż do sześciu miesięcy, nie z powodu choroby, opłaca wtedy taksę urlopową. Urlopy bez taksy mogą być udzielane tylko dla zdrowia i najwyżej na rok jeden. Dalsze rozporządzenia odnoszą się do strony czysto formalnej, tj. podań, dołączyć się mających dokumentów, świadectw lekarskich itd. Przy urlopach za granicę korzystający z nich są obowiązani zawiadamiać najbliższe konsulaty lub poselstwa o swem przybyciu na miejsce w urlopie wymienione. Nareszcie przebywający za granicą urlopowani, jak tylko państwo przedsięweźmie zbrojną kampanję, obowiązani są natychmiast wrócić i objąć zajmowane przedtem urzędy i stanowiska.

Nowe uniformy otrzyma znowu austrjacki sztab inżynierji. Uniformy te będą się składały z jasnobłękitnego kabata z dwoma rzędami białych guzików i wiśniowym kołnierzem, z szabli, względnie szpady i niebieskich spodni.

W Czernichowie staraniem wychowanków instytutu rolniczego odbędzie się w sobotę 19 bm. wieczorek Styczniowy. Nadzwyczaj bogaty program wieczorku stanowić będzie: Słowo wstępne, odczyt o Mickiewiczu, popisy chóru, fletu i fortepjanu, przedstawienie dwóch jednoaktowych dramatów: „Orzeł" i „Dramatu jednej nocy". Wreszcie uzupełnią program dwa żywe obrazy podług Grottgera „Bój" i „Błogosławieństwo". Wieczorek zakończy przemówienie jednego z profesorów.

W Pisarowcach założyli państwo Zygmuntowie Rylscy czytelnię ludową i Kółko rolnicze. Imieniem gminy, wójt, p. Stanisław Wanielis, złożył pp. R. następujące podziękowanie, które jako charakterystyczne w całości umieszczamy. Oto ono:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Bez nauki człowiek głupi, licho sprzeda, licho kupi; nie zna świata ani Boga, często brata ma za wroga; nie wie komu się pokłonić, a od kogo zdala stronić. Jeden wydrwi, drugi zfuka, wiele złego na nieuka, a ze sercem jeszcze gorzej, gdzie nauka nie dochodzi, bo tam tylko chwast się mnoży, gdzie nauka nie dochodzi. Tę naukę, zacni państwo, wasze tylko dają dłonie, co się w szkole nie douczy, to z tych książek się dogoni. O! nauka to dar złoty, dla nas włościan gwiazdka droga; przy nauce rosną cnoty i poznanie świata, Boga. Przeto Pan Bóg niech zapłaci, da wam zdrowia zacni Państwo, dla nas — niechaj Was wzbogaci samem szczęściem tu i w Niebie. Jeszcze raz wszyscy wraz, póki pora, póki czas, niechaj nasza błoga radość rozweseli Państwa zadość, że czule kochają nas. Z głębokim szacunkiem polecają się poddani".

Ze Lwowa pisze nasz korespondent (*C.*): W piątek odegrano w teatrze naszym po raz pierwszy pięcioaktową komedję Żegoty Krzywdzica „Zdrowi i pokaleczeni". Kraków zna wprawdzie ten utwór, lecz dla tutejszej sceny autor porobił kilka gruntownych poprawek, które wyszły na korzyść komedji. To, co zarzucała „Zdrowym i pokaleczonym" krytyka krakowska, tj. że akcja łamie się w połowie i rozpada na dwie części, jest jedyną, dającą się wytknąć wadą, jeżeli już koniecznie mamy każdą rzecz nową mierzyć łokciem uświęconych formułek krytycznych. Samo zresztą przeprowadzenie fabuły jest o tyle rzeczą drugorzędną, że w „Zdrowych i pokaleczonych" dał nam autor komedję typów w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. W galerji figur, przewijających się przez tło bajki dramatycznej, jest kilka, jeżeli niezupełnie nowych, to pochwyconych tak zręcznie i z tak oryginalnej strony, że dają zupełne złudzenie typów, niewprowadzonych dotąd na scenę. Do takich między innemi należy Korytko, zbankrutowany szlachcic, „specjalista od spraw honorowych", człowiek, który filozofuje logiką utracjusza i birbanta, a w kieszeni, zamiast flakonika wody kolońskiej, nosi koniak; dalej Zenon, typ filistra, który żeni się z kobietą starszą od siebie dwa razy, aby „spokojnie módz płynąć do portu dobrobytu materjalnego"; żyd Cybuch, postać zupełnie świeża, niby faktor, niby gospodarz, jednem słowem, żyd, który wyemancypował się z chałata i jarmułki i wisi pomiędzy sferą ortodoksów a inteligencją. (Można się spodziewać, że dzieci takiego Cybucha będą już baronami). Ważną zaletą sztuki jest to, że autor nie trzyma się starej metody malowania jednych postaci całkiem na biało, drugich zupełnie na czarno, w co bardzo łatwo było popaść właśnie w takiej komedji, jak „Zdrowi i pokaleczeni". Żegota Krzywdzic wprowadza na scenę ludzi takich, jakich stwarza życie i jego kolizje. Bezwzględni zbrodniarze są anomaljami w przyrodzie i tymi zajmuje się kryminologia. Na scenie powinniśmy widzieć zawsze tylko takie typy, w których można dostrzedz przymioty i wady pewnej grupy jednostek, rozwijających się mniej albo więcej normalnie, ale ostatecznie nieodskakujących djametralnie od tego tła życiowego, które każdy z nas czuje dokoła siebie. Tej zasady Żegota Krzywdzic trzymał się konsekwentnie i, naszem zdaniem, należy mu to policzyć za wielką zasługę.

Dzięki pojawieniu się na naszym horyzoncie „Zdrowych i pokaleczonych", mieliśmy zresztą już nie po raz pierwszy smutną sposobność stwierdzenia, jak chińskie stosunki panują w naszym ciasnym światku dziennikarskim. Możnaby i tutaj przeprowadzić klasyfikację na zdrowych i pokaleczonych... Panowanie klik, ignorowanie wszystkiego, co nie miało sposobności lub ochoty wystarać się o patent literacki pewnych figur, robi atmosferę tutejszych stosunków duszną i przykrą nad wszelki wyraz. Gdzieindziej, np. w Warszawie, ludzie przeciwnych zapatrywań, lub ostatecznie niechętni sobie, znają takie środki zwalczania się, jak uczciwa krytyka i choćby najostrzej prowadzona polemika. U nas zabija się milczeniem. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że gdyby przypadkiem wśród nas urodził się drugi Ibsen, zabiliby go tak samo, gdyby więcej wierzył w swój talent, aniżeli w potęgę patentowanych wielkości i klik. Na szczęście nie mamy Ibsenów, którzyby musieli paść wśród dusznych stosunków tutejszych, lub wynieść się gdzieś na wolniejsze powietrze, ale mści się

to tem dotkliwiej na talentach, które naszą nie bardzo przecież bogatą literaturę sceniczną pchnąćby mogły naprzód, bodaj o kilka kroków. Za to reklamuje się „doskonałe“ i „wyborne“ farsy („Małżeństwo na próbę“), które są zapewne koniecznością ze względów kasowych, lecz których szalone powodzenie musi napełnić szczerym smutkiem każdego, kto kocha piękno i sztukę. Oprócz szlachetnej metody ignorowania tego, co nie nosi na sobie stempla kliki, istnieje jeszcze druga, równie tania, jak płaska: ośmieszania najpoważniejszej rzeczy wątpliwej wartości dowcipami. Ile tam głupstw piętrzy się jedno na drugiem! Ile nieuctwa, nielogiczności i braku jasnych zapatrywań na sztukę... A cóż w tem dziwnego? Znam pismo, gdzie recenzje z teatru pisze zawodowy hodowca koni...

Obywatelstwo honorowe nadała rada m. Radomyśla ks. dr Adamowi Kopycińskiemu, posłowi do Rady państwa, w dowód uznania zasług, jakie dla miasta położył.

Z kroniki łowieckiej. W Kopyczyńcach ordynata Emila hrabiego Baworowskiego odbyło się polowanie dnia 27 i 28 grudnia 1894 roku. W pierwszym dniu na przestrzeni 200 morgów lasu w cztery strzelby padło 177 zajęcy, 5 lisów i 1 rogacz. Najwięcej w drugim dniu zabili hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, bo 32 zajęcy i Rudolf Baworowski, bo 48 zajęcy i 1 rogacza. Całe polowanie trwało trzy godziny. Również naokoło 200 morgach lasu w Czabarówce, ośm miotów pozostało nienaruszonych, ponieważ myśliwi więcej strzelać nie chcieli. Świetny rezultat polowania przypisać należy prowadzeniu inteligentnemu gospodarstwa łowieckiego, jako też celnym strzałom myśliwych, do których należeli oprócz gospodarza hr. Wilhelm Siemieński Lewicki, hr. Jerzy Dunin Borkowski. hr. Michał Baworowski, p. Artur Cielecki i hr. Józef Koziebrodzki. Taki stan zwierzyny rzadko spotkać można na Podolu, mianowicie przy wielkiej ilości dzików, wilków i lisów, których ofiarą padają zające.

Wydawnictwo pamiętnika o Wystawie kraj. Wydział kraj. w sprawozdaniu o wynikach Wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894. wypracowanem dla Sejmu, żąda uchwalenia 15.000 złr. na wydawnictwo pamiętnika Wystawy, które to dzieło obejmować będzie 200 arkuszy druku.

Ruch pociągów. Z powodu zawiei śnieżnej, został zastanowiony ruch towarowych pociągów na przeciąg czasu około 3 dni na szlaku kolei lokalnej Dolina-Wygoda.

Trybunał administracyjny w Wiedniu, rozstrzygnął w tych czasach stanowczo zatargi kas dla chorych robotników z minsterstwem spraw wewnętrznych, na korzyść pierwszych. Około 100 zażaleń zarządów kas robotniczych przyszło 30 grudnia pod rozprawy, pod przewodnictwem hr. Belcrediego. Szło przedewszystkiem o skargę zarządu kasy wsparć dla chorych robotników w Linzu, na którą spadły koszta leczenia chorych dłużej, niż cztery tygodni, z mocy rozporządzenia namiestnictwa wyższej Austrji. Wedle ustawy o kasach podobnych z 30 marca 1880 r. są one obowiązane zwracać szpitalom wydatki aż do czterotygodniowego trwania choroby swych członków, to jest wynagradzać je odnośnemu funduszowi krajowemu. Począwszy od piątego tygodnia, pewna kwota wsparcia miała być z kas do rąk chorego uiszczaną. Otóż wedle rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, koszta choroby i poza termin czterotygodniowy rozciągającej się, miałyby być przez zarządy kas szpitalom zwracane. Rozporządzenie to wywołało w interesowanych kołach wielkie wzburzenie i posypały się zażalenia. Po długiej rozprawie, trybunał administracyjny zniósł rozporządzenie ministerstwa, jako bezpodstawne i wbrew przytoczonej wyżej ustawie wydane i przywrócił jej dobrodziejstwa w całej poprzedniej rozciągłości.

Emil Zola po niepowodzeniach w Rzymie i w Akademji, pociesza się — rowerem. *La Bicycliste* umieszcza portret autora „Lourdes“ w kostjumie welocypedysty. Poniżej zaś autografowany aforyzm jego: „Gdyby nie było pagórków, bicykl za lat 50 zabiłby konia!“ Jak na Zolę, aforyzm nie tęgi.

Partenon, najklasyczniejsza budowla starogrecka w Atenach, musi być naprawioną, ostatnie bowiem trzęsienie ziemi w Grecji uszkodziło ją znacznie.

Przyjaciółka Lassalla. W Jałcie, na Krymie, umarła w tych dniach pani Solonzowa, sędziwa staruszka, która w młodości swojej zaprzyjaźniwszy się z Ferdynandem Lassallem, zyskała serdeczną wzajemność sławnego socjalisty. Lassalle prowadził częstą korespodencję ze swą rosyjską wielbicielką, a wszystkie listy jego, pisywane do niej, a pewnej wagi nie pozbawione, ogłosił przed laty dziesięciu jeden z miesięczników rosyjskich. Solonzowa do śmierci pozostała wierną swemu ideałowi. Była to kobieta cnót niepospolitych, która całe życie swoje i majątek ogromny oddała na usługi ubogim i nieszczęśliwym. Podczas ostatniej wojny serbskiej zorganizowała na własny koszt obszerny szpital dla rannych żołnierzy. W ojczyźnie swojej założyła liczne szkoły, czytelnie i zakłady dobroczynne dla ludu. Sama zaś zeszła ze świata w prawdziwem ubóstwie.

Sto dwanaście ofiar pochłonęła katastrofa prześlicznego statku „Weirarapa“, który w drodze z Sydney do Aucklandu rozbił się podczas mgły o skały podwodne u wybrzeży Nowej Zelandji. Szesnaście koni wiezionych na pokładzie, na straszliwy trzask z przerażenia, pozrywało łańcuchy, wpadło między ludzi, tratowało i zrzuciło do morza wielu. Na pokładzie ocalało 70 pasażerów, w morzu jednak utonęło 112 osób.

Z Australji nadeszła sensacyjna wiadomość, która może wznowić słynny proces Tichborne'ów. Starsi czytelnicy przypomną sobie zapewne ów proces, który trwał dwa lata (1878—79), zajmował najznakomitsze siły prawnicze, a mimo wyroku, skazującego „fałszywego pretendenta“ na 10 lat ciężkich robót, zostawił opinję publiczną podzieloną między skazanego i rodzinę małoletniego dziedzica dóbr i tytułów Tichborne. Skazany, rzekomo rzeźnik z zawodu, nazwiskiem Orton, otrzymawszy za dobre prowadzenie się urlop aresztancki na czas nieograniczony — znalazł bardzo sympatyczne przyjęcie (1886) w hrabstwie Dorset, kolebce rodziny Tichborne. To go zachęciło do akcji nader śmiałej; rozpoczął w Londynie serję odczytów, w których usiłował wykazać błędy procesu i swoje prawa. Władze nie przeszkadzały mu, nawet kiedy zaczepiał bezstronność prezydujących sędziów. Pretendent powtórzył swoje odczyty w kilkunastu wielkich miastach, a w końcu przyjął zaproszenie sprytnych impresarjów amerykańskich, objechał Stany Zjednoczone. Pozostaje tam do tej pory. Wyszczególniał się podczas procesu tak uderzającem podobieństwem do zniknęłego baroneta Tichborne, że mamka tegoż i najbliżsi krewni nie byli w stanie złożyć przysięgi decydującej. Tak samo, jak baronet, wzrostu był ogromnego (blisko siedem stóp i tuszy potwornej).

Otóż, jeżeli sprawdzą się wieści z Australji, to baronet — stryj obecnego dzierżyciela tytułu i majątków — żyje... choć jest obłąkany i zamknięty w jakimś zakładzie gminnym. Niejaka pani Jenkins poznała go, zbadała całą jego przeszłość 20-letnią i wszystkie jego koleje — wreszcie przyszła do przekonania, że obłąkany żył w towarzystwie Ortona długie lata, przewędrował z nim cały ląd Australji, to jako prosty robotnik, to znów jako hodowca owiec lub poszukiwacz złota, aż znikł pewnego dnia bez śladu. Nie używał nigdy własnego nazwiska. Dopiero przed pięciu laty wyłonił się pod nazwiskiem Ryszarda Peters'a, był pomocnikiem rzeźnika w Brisbane, tam zachorował ciężko, a w konwalescencji uznany został za nieuleczalnego warjata i umieszczony w odpowiednim zakładzie. Ewentualny teraz problemat dotyka obecnego baroneta: jeżeli Peters jest sir Rogierem Tichbornem, to dzierżyciel zamku Tichborne w Dorsetshire nie ma prawa do tytułu i wrócić musi do skromnego nazwiska, pospolitego „Mgr. Doughty“, z którem pierwsze swoje spędził na tym świecie lata...

Repertoar teatralny. — W piątek dnia 4-go stycznia „Prawem miecza« (Par le' Glaive), dramat w 5 aktach (8 obrazach) Jeana Richepina, przełożony z francuskiego przez J. S. Chamca, ułożony na scenę przez J. Kotarbińskiego, po raz 3-ci (przedstawienie popularne). W sobotę 5-go stycz. „Zły zasiew“, komedja w 4 aktach Wischera z niemieckiego (nowość). — W niedzielę 6 stycz. „Zły zasiew“ po raz drugi.

Papierośnica i zapalniczka srebrne, pozłacane, w oprawnem pudełku, znalezione u złodzieja, są do odebrania w biurze dyrekcji policji.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Nie wyobrazicie sobie państwo tego, co się tam działo przed tem oknem. Myślałem, że nagle szyby wytłuką i rzucą się na mnie z zaciekłością tygrysów, by mnie rozszarpać. Kiedy jedni pięścią mi grozili, drudzy miotali na moją głowę najobelżywsze wyrazy.

— A jak wygląda kanalja!... Co?

— Uważacie? Głowę ma jak potwór...

— Jak to zaraz poznać z twarzy...

— W oczach ma coś takiego, że tylko spojrzeć, a przypominają się człowiekowi sztylety, krew... Brrr!...

— Jabym to zaraz po jego nosie poznał; widzieliście, jaki kształt ma jego nos...

— Patrzcie, patrzcie! Uśmiecha się tak swobodnie, rozmawia wesoło, jak nowonarodzony. A bestja!

— Nędznik! Ha, żebym cię tu dostał!...

Wierzcie mi państwo, że nie tyle mnie ta cała scena rozgniewała, co ubawiła. Bistor naturalnie śmiał się z tego powodu najbardziej. A do jakiego stopnia rozbawiła go ta scena, przekonałem się niebawem, gdy go zawiodłem na miejsce zbrodni. Tam, w chwili tak strasznej nawet dla zatwardziałego zbrodniarza, a cóż dopiero dla człowieka młodego, jak Bistor, potrafił on bez wzruszenia przerwać mi śmiechem moje słowa, zawoławszy wesoło:

— Ah... przypomniała mi się ta komedja!

Zdumiałem się.

— Wie pan co — ciągnął dalej spokojnie — zamiast żebyś pan mnie trzymał za ramię, jak kieszonkowego złodzieja, to ja pana tak będę trzymał... Dobrze? Tak jak na dworcu Północnym, no, przecież chce pan? Ludzie znowu będą nas brali jednego za drugiego. Ha, ha, ha! to będzie bardzo zabawne, nieprawdaż?

— Jeżeli ci to ma sprawić przyjemność, ja nic przeciwko temu nie mam, bynajmniej, chyba to, żebyś nie miał zamiaru uciekać...

I czuwając pilnie, by przez ten czas istotnie nie znalazł sposobności do ucieczki, uczyniłem zadość jego fantazji. Całą ulicę de Charenton, szliśmy w ten sposób, że Bistor mnie, a nie ja jego prowadził, trzymając za ramię silnie. Wszyscy ci, którzy mnie nie znali, rzecz naturalna, tym razem wzięli tylko mnie za kryminalistę, Bistora zaś za policjanta. Ku wielkiej, niewymownej radości jego, jeszcze raz byłem uraczony najrozmaitszemi przydomkami, które pod mylnym adresem padały wśród rozmaitych uwag ze strony przechodniów.

I państwo jeszcze utrzymujecie, że oblicze człowieka jest zwierciadłem jego duszy?

Odbiegłem od tematu. Otóż, gdyśmy nareszcie po całej tej zabawnej scenie w poczekalni, wyszli z dworca Północnego, stały już dla nas zamówione dorożki, do których wsiedliśmy wszyscy. O pierwszej popołudniu nasi więźniowie znaleźli się u wrót wielkiego gmachu, który dla nich był jeszcze nieznany, a który nosi nazwę dla wszystkich wstrętną, dla złoczyńców zaś zatrważającą: *Dépôt*.

Trudne aresztowanie Sonneta, złodzieja w domu jenerała Schramma, które niezawodnie przypominają sobie łaskawi czytelnicy, przyniosło mi tylko 20 franków gratyfikacji; tym razem jednak szef policji municypalnej był o wiele hojniejszym. Nie wspominam już o raporcie p. Macé, w którym wychwalając mnie bez miary za moją działalność w sprawie Bistora, polecił mnie najwyższym władzom, dla dokładności opowiadania nadmienię tylko, że w rozkazie dziennym czytano pewnego pięknego poranku te słowa:

„Podwyższenie płacy inspektorowi Rossignolowi z 1600 na 1700 franków, za akt odwagi i sprytu tudzież okazanej przytem inteligencji w przeprowadzeniu aresztowania morderców wdowy Stordeur“.

Dziwem jakimś stałem się w oczach moich kolegów. Rozumiałem ich jednak dobrze. Ja po sześciu latach służby w moim zawodzie doszedłem do *maximum* pensji rocznej, podczas gdy inni, mogę rzec śmiało, wszyscy czekali lat najmniej trzynaście, by osiągnąć to tak rzadko urzeczywistnione marzenie każdego ajenta policyjnego! Na podwyższenie o 100 frank. czeka się u nas zwykle najmniej trzy lata. Jednem słowem wyróżniałem się od wszystkich kolegów.

W owym czasie pan Macé kazał w Prefekturze utworzyć małą szkołę dla ajentów. W osobnej sali w tym celu jedynie urządzonej, ja dawałem lekcje. Czy państwo uwierzycie, że jedynym z moich uczniów był mój szef, p. Macé, sam w swojej osobie.

Pewnego dnia po moim wykładzie zbliża się on do mnie i tak przyjaźnie, żem był aż dumnym z tego, zagadnie mnie w te słowa:

— Panie Rosignol, zadowolonyś pan zawsze?

— Właściwie nie w zupełności rozumiem pytanie pana szefa...

— Pytam, czy się panu zawsze podoba w służbie dróg publicznych?

— Tak, panie, bardzo. Ale...

— Ale?...

— Jeżeli pan szef był tak grzeczny, mnie o to zapytać, muszę szczerzę jedną rzecz wyznać.

— Cóż takiego?

— Kiedy pan szef utworzył tak zwaną brygadę specjalną pod swoim kierunkiem, to ajent przy pańskiej osobie... myślałem... właściwie spodziewałem się, że ja może... mam jakie szanse....

— Dobrze myślałem o panu, bo mi w tem bardzo pana było potrzeba. Że jednak dbam bardzo o służbę dróg publicznych, więc nie mogę i tu krzywdy robić... gdybym wziął wszystko co najlepsze, cóżby zostało?.. Ale zresztą jeżeli pan sobie tego życzysz tak gorąco, dobrze zatem — od pierwszego przeniesiesz się pan do brygady specjalnej.

Podziękowałem mu gorąco. (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Kraków coraz bardziej przyozdabia się i można śmiało twierdzić, że nasi panowie przedsiębiorcy budowlani, prawdziwymi są artystami. Łatwo o tem przekonać się przeszedłszy przedłużenie ulicy Batorego i Stachowskiego. Na narożniku tejże ujrzymy kamienicę 2-piętrową z frontonem, na którym umieszczono posągi królów polskich, gzymsy to attyka w najnowszym stylu, a cóż dopiero mówić o samem jej wnętrzu, tu znajdzie się wszystko czego wymaga wygoda i higjena — szerokie schody, przewiewne i jasne pokoje, zlewy, łazienka, osobne ubikacje na pralnie itp. Budowla ta wykonaną została przez p. Józefa Siwka, wedle jego projektu i planu a znawcy uznali stanowczo p. Siwka jako jedynego majstra, który z wszelkich robót jak najsumienniej wywiązać się potrafi. Co do ulicy Stachowskiego i domu p. Plesnera podamy w swoim czasie niektóre szczegóły.

HUMOR.

Piosnka Szyllera.

(Śpiewana bez powodzenia).

Pójdź, o piękna! Z wyżyn twoich
Zejdź do chatki pustelnika!
Dam ci miłość i perlistą
Dam ci codzień pieśń słowika.
Choć nie znajdziesz w chatce mojej
Bogactw, złota ni przepychu,
Znajdziesz miłość taką czystą,
Jako rosa w róż kielichu.
Szczęście raju śpiewać będą
Nam wesołych ptaszą chóry,
Kryształ w wody znajdziesz rzeczce,
A szafiry—tam u góry.
Jam samotność raz ukochał
I pokoju chcę od świata.
Pójdź, o piękna! W chatce mojej
Niech ci szczęście wieniec splata.

(Śpiewana z powodzeniem).

Pójdź, o piękna! Z nizin twoich
Opuść chatkę pustelnika!
Dam ci złoto więcej warte,
Niż przepiękna pieśń słowika.
Znajdziesz wszędzie w domu moim
Bogactw szczyty i przepychu
I brylanty czyste takie,
Jako rosa w róż kielichu.
Szczęście raju śpiewać będą
Nam najętych grajków chóry,
Kryształ górny mam w kredensach,
W kasach akcyj całe fury.
Jam wesołość raz ukochał
I zabawy chcę od świata.
Pójdź, o piękna! W mych pałacach
Niech ci służba wieńce splata.

OSTATNIA POCZTA.

Pester Lloyd ogłasza dłuższy artykuł sytuacyjny, w którym wywodzi, iż utworzenie gabinetu może być przeprowadzonem tylko w ramach partji liberalnej i w zgodzie z jej zasadami. Fuzja, jako zjednoczenie wszystkich stronnictw, stojących na prawno-państwowej zasadzie, jest sprzecznie możliwą między partją liberalną a grupą posłów, którzy wystąpili z tej partji i stają pod przewodnictwem Juljusza Szaparego, gdyż między obu temi stronnictwami co do dzieła prawno-państwowego nie zachodzi żadna różnica. Z partją narodową jednak jest zlanie sie niemożliwem, gdyż ugodę z r. 1867 chce ona, według własnego zdania, jednostronnie interpretować, podczas gdy ustawa ugodowa jest dwustronną umową, której interpretacja przysługuje nietylko węgierskiemu Sejmowi i węgierskiej koronie, ale także cesarzowi austrjackiemu i parlamentowi austrjackiemu.

Dzienniki paryskie donoszą: Feliks Martin, były dyrektor i Cerbelaud, były zastępca dyrektora towarzystwa kolei południowej, zostali aresztowani. Dochodzenie wdrożono.

Pocztowe wiadomości z Kongo donoszą, że krajowcy napadli w dniu 21 września 1894 r. posterunek Cetame nad górnem Ubanghi i zabili podoficera, 5 strzelców i ajenta Towarzystwa belgijskiego. W październiku zostały wsie krajowców, którzy w napadzie brali udział, obrócone w perzynę przez kolumnę ekspedycyjną, przyczem zabito około 100 krajowców.

Mikołaj II. pragnie powołać do Petersburga wkrótce po Nowym Roku, a więc za trzy, cztery tygodnie, coś w rodzaju dawnego „soboru ziemskiego“, który nazwy tej nosić nie będzie wprawdzie, ale ma być czegoś podobnego próbą czy zawiązkiem. Deputacje z rozmaitych miejscowości, w tym samym składzie, w jakim były w Petersburgu na pogrzebie Aleksandra III, mają być wezwane dla wynurzenia potrzeb kraju, miasta czy okolicy, których będą przedstawicielami. Deputacja polska również ma być wezwaną.

Wybitny organ zachowawców pruskich *Kreuz Ztg* w przeglądzie swym noworocznym w następujący sposób wyraża się o prawdopodobnej zmianie polityki rządu rosyjskiego wobec Polaków:

„Sprawą na razie najważniejszą jest zmiana polityki polskiej w Rosji. Jeźli się nie mylimy, jest to osłabiony cokolwiek powrót do zasad margrabiego Wielopolskiego, z tą jednakże wielką różnicą że Polacy dzisiejsi nie są już Polakami z r. 1862/63. Rząd rosyjski z wszelką pewnością liczyć może na to, że w Warszawie spotka się z wdzięcznością i uznaniem, naturalnie z tajonem zastrzeżeniem należy tego wyzyskania chwili korzystnej dla „Polski“.

Polityka ta jest niewątpliwie niebezpieczną dla Rosji i hr. Szuwałow schwycić będzie musiał silną dłonią cugle rządów, jeźli się nie chce stać narzędziem polskich mrzonek przyszłości. Polityka ta odznacza się oprócz tego charakterem w wysokim stopniu nieprzyjaznym Niemcom, z którymi liczyć się wypada, i którzy tak samo jak w Galicji i w naszej polskiej prasie znajduje już należyty oddźwięk. Tutaj więc bez kwestji jest na miejscu przestroga: *Videant consules*! Ale i w obec takiej Rosji, Niemcy podnieść mogą śmiało głowę. Nie żądamy nic od Rosji, a dość jesteśmy silnymi, aby jej dać należytą odprawę, skoro stanie naprzeciwko nam“.

Jak donieśliśmy niedawno za *Tygodnikiem piotrkowskim*, na kolei dąbrowskiej w Królestwie polskiem pojawiły się napisy polskie obok rosyjskich. Dzisiejszy *Kurjer warszawski* dowiaduje się, że z polecenia dyrektora tej kolei, p. Lachtina, napisy w języku polskim znów usunięto.

Na onegdajszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150.000 złr. padła na serję 2558 nr. 51, druga wygrana 30.000 złr. na ser. 3767 nr. 19, trzecia wygrana 15.000 zł. na ser. 3421 nr. 48.

Na onegdajszem ciągnieniu losów brunszwickich główna wygrana 60.000 marek padła na ser. 1446 nr. 17., druga wygrana 7200 marek na ser. 4852 nr. 26.

W Atenach umarł Kantakuzen, były prezydent ministrów w Bułgarji.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 4 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Nauczyciel szkoły przemysłowej, Widt, mianowany nadzwyczajnym profesorem geometrji w Politechnice lwowskiej.

Wiedeń 4 stycznia (rano). Cesarz w sobotę powraca do Budapesztu.

Wiedeń 4 stycznia (rano). Według *Pol. Corr.*, potwierdza się, że hr. Szuwałow przybędzie do Warszawy 9 bm.

Kolonja 4 stycznia (rano). Z Zofji telegrafują do *Koelnische Ztg*, że Stambułow został aresztowany. Konsulowie dali wobec rządu wyraz złemu wrażeniu tego aresztowania.

Petersburg 4 stycznia (rano). *Prawit. Wiestnik* ogłasza odręczne pismo cara do Szuwałowa z wielkiem uznaniem dla jego działalności w Berlinie, z wyrażeniem nadziei, że na nowem „ogromnie ważnem“ stanowisku, działalność jego dla dobra i rozwoju, powierzonego jego administracji kraju również będzie skuteczna.

Bruksela 4 stycznia (rano). Rząd wystąpił ze skargą przeciw sześciu posłom socjalistycznym, którzy na zgromadzeniu wzywali robotników do zdobycia powszechnego głosowania przy wyborach gminnych chociażby krwi rozlewem.

Warszawa 3 stycznia. Jenerał Brok, naczelnik żandarmski, powrócił tu dzisiaj.

Petersburg 3 stycznia. Rada państwa zaaprobowała zupełnie przedstawienie ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie utworzenia inspekcji więziennej przy jenerał-gubernatorstwie warszawskiem.

Petersburg 3 stycznia. W najbliższym czasie nastąpią oddawna przewidywane zmiany osobiste w administracji kraju zachodnio-północnego.

Paryż 3 stycznia. Degradacja kapitana Dreyfusa nastąpi stanowczo jutro. Ojciec jego, ani brat dotychczas nie mogli się z nim widzieć.

Paryż 3 stycznia. *Figaro* donosi, że w całej Francji rozpoczęło się przedwczoraj wydawanie surowicy antybłonicowej.

Paryż 3 stycznia. Rosyjski jenerał Czertkow złożył w redakcji *Figara* 1000 fr. na surowicę dra Roux.

Szanghaj 3 stycznia. Eskadra angielska otrzymała rozkaz odpłynięcia do Chefoo.

Wiedeń 4 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 402·62 Laenderbank 276·20, Staatsbahn 396·37, Lombardy 105·75.

Odpowiedzi Redakcji.

Zapytującemu w Radymnie. Osoba, o którą Szanowny Pan pyta, załatwia wszystkie sprawunki bądź u Niesiołowskiego, bądź u braci Bilewskich, a zaś towary spiżarniane kupuje w handlu Knorecka. Ten zatem, kto przed Sz. Panem inaczej twierdził, skłamał.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Drezdeński. L. Singer z Wiednia. K. Kraus z Wiednia. St. Maniowski z Ochronowca. J. Tański z Bolesławia. D. Brylkin z Dąbrowy. J. Klausdorf z Ustronia.

Hotel Saski. M. hr. Łosiowa z Babina. K. Drohojowski z Jasła, L. Schweitzer z Berlina. L. Zipser z Biały. O. Biumer z Wiednia.

Grand Hotel. A Kalinka z Radlna. M Pieniążek z Dębicy. K. Voss ze Lwowa. E. hr. Żółtowski z Ujazda.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.